

Górale u Gaździny Podhala

Data publikacji: 29.10.2013 12:35

Kilkunastu górali z Beskidu Śląskiego uczestniczyło w Jesiennym Świącie Bacowskim, które w niedzielę odbyło się w Sanktuarium Maryjnym w Ludźmierzu na Podhalu. - Jak się o coś prosi, to potem trzeba podziękować - tak wyjaśnił swoją obecność Piotr Kohut, baca z Koniakowa.

□

Jak powiedział nam Józef Michałek, prezes oddziału Górali Śląskich Związku Podhalań, to już tradycja, że sezon zaczyna się i kończy właśnie w sanktuarium w Ludźmierzu, u Gaździny Podhala. Niedziele uroczystości były poświęcone także tegorocznemu Redykowi Karpackiemu, w którym pierwsze skrzypce grał Piotr Kohut.

- *Dziś jest także czas wdzięczności za tegoroczny wypas, za Redyk Karpacki. Bacowanie to ciężka praca, to nie lada sztuka życia. Dlatego wiosną przyszliśmy prosić, a dziś zaledwie co dziesiąty przybył, aby dziękować. Dziękować za szczęśliwe dni i spokojne noce. Za nieustanną opiekę Ludźmierskiej Pani nad naszymi rodzinami, nad stadami. A my dziękujemy wam, drodzy bacowie, juhasi, bacowie, że wam się chce chcieć* - mówił w kazaniu ks. Kazimierz Klimczak z Ludźmierza.

Dla Piotra Kohuta obecność u stóp Tatr to coś naturalnego. - ***Jak się o coś prosi, to trzeba umieć dziękować. Tym bardziej, że ten sezon był dobry. Jesteśmy tutaj co roku, i tak od kilkunastu lat*** - powiedział niestrudzony baca. Jak przyznał, chociaż sezon wypasu już formalnie został zakończony, wciąż są znakomite warunki do jego prowadzenia. - ***Większe stada jeszcze się pasą, bo na pewno jest to dla gospodarzy pewna oszczędność. Wypas zakończy się definitywnie przed Świętem Wszystkich Świętych*** - dodał Kohut.

Także Andrzej Gąsienica-Makowski, starosta tatrzański, potwierdził, że tegoroczny sezon był wyjątkowo udany. - ***Wciąż można smakować oscypki, które są przecież takim skarbem naszej ziemi*** - przyznał starosta. Tatrzański wódarz sporo mówił o współpracy między góralami z Beskidów i Podhala, która narodziła się kilka lat temu. - ***Ta współpraca to był taki mały zaczątek wielkiej góralskiej watry karpackiej. Dzięki niej mogliśmy u jednych odbudować pasterstwo, u innych je podtrzymać. Jeden drugiego podciąga, jeden przy drugim się wyżywi. Jesteśmy jedną wielką rodziną: rodziną wołoską, pasterską, która zna swoją tożsamość*** - przyznał Makowski.

Po mszy przyszedł czas na degustację owczych wyrobów. Oscypki i korboce zniknęły ze stołów tak szybko, jak się na nich pojawiły.

wot